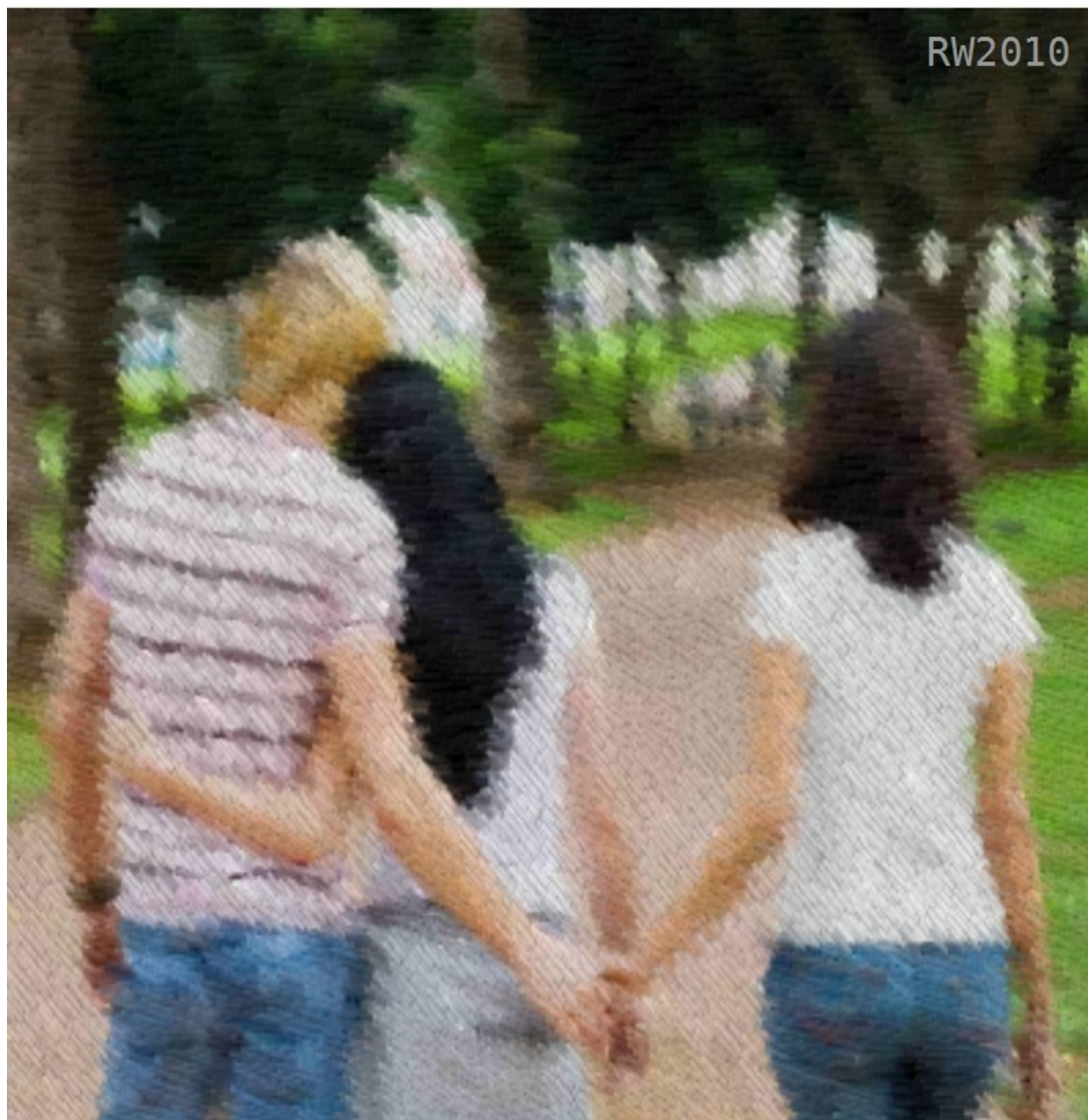


TeKceT i inne historie

RW2010



GRZEGORZ KRZYŻEWSKI

TERCET I INNE HISTORIE
GRZEGORZ KRZYŻEWSKI

Wydawnictwo RW2010 Poznań 2011

Redakcja Joanna Śłużyńska

Korekta zespół RW2010

Redakcja techniczna zespół RW2010

Copyright © Grzegorz Krzyżewski 2011

Ilustracja Copyright © Grzegorz Krzyżewski 2011

Okładka Copyright © Mateusz Śłużyński 2011

Copyright © for the Polish edition by RW2010, 2011

Wydanie numer I

ISBN 978-83-63111-56-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach i recenzjach – możliwe jest tylko za zgodą wydawcy.

Aby powstała ta książka, nie wycięto ani jednego drzewa.

RW2010, os. Orła Białego 4 lok. 75, 61-251 Poznań

Dział handlowy: marketing@rw2010.pl

Zapraszamy do naszego serwisu: www.rw2010.pl

Spis treści

TERCET.....	4
Jak się poznali.....	4
Sex, drugs & rock and roll.....	16
Poker.....	29
SAM W DOMU.....	38
KOBIETA Z KASABLANKI.....	46
DZIEŃ SĄDU.....	78
KTO PIGUŁKĄ WOJUJE.....	84

TERCET

Jak się poznali

Billy poznał Laureę przed miłym pubem o magicznej nazwie *Siódemka*, w centrum miasta. Tego wieczora bawił się tutaj w większym gronie. Dopiero minęła dwudziesta, a on był już na lekkim rauszu, dlatego zamierzał wyjść na zewnątrz i pospacerować parę minut, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Skinął znajomym na pożegnanie – i wtedy odezwała się blondynka, siedząca razem z nimi.

– Eeej... Biiillly, pamiętasz, co mi obiecałeś? – wybełkotała. Widać było, że ma już nieźle w czubie.

– Tak, jasne... spoko – odpowiedział. Wcześniej obiecał jej masaż. Wpadła mu w oko, od razu gdy się do nich przyłączyła. Wypili kilka głębszych i zaczęli flirtować. Billy, dwudziestopięcioletni wysoki chłopak o niebieskich oczach, podobał się dziewczynom. Całe szczęście, że kumpel uświadomił go w temacie wieku blondyny, bo okazała się sporo młodsza od niego. Właściwie niepełnoletnia. To ostudziło jego zapał. Dlatego zbywszy ją, wstał od stolika i ruszył do wyjścia.

„Pieprzona smarkula... chwila przyjemności z taką, a potem odsiadka” – pomyślał zde gustowany. W drzwiach wpadła na niego jakaś dziewczyna.

– Hej! Mogłabyś uważać! – krzyknął do niej.

– Przepraszam... bardzo przepraszam – bąknęła zmieszana. Zaglądała do środka lokalu, jakby kogoś wypatrywała.

Chłopak przyjrzał się jej uważnie. Ze dwadzieścia lat, ładna buzia, ciemne, kręcone włosy. Ubrana była w spodnie typu biodrówki i krótką, rozpiętą kurtkę, pod którą założyła obcisłą bluzkę tej samej długości, podkreślającą wydatny biust. Przez ramię przewiesiła niewielką torebkę. „Ładna jesteś, gdybyś tylko schudła parę kilo...

Za to cyce masz całkiem, całkiem...” – ocenił w duchu Billy, patrząc na nią. Nie była przesadnie gruba, ale gdyby rzeczywiście zrzuciła kilka kilogramów, zrobiłaby się z niej naprawdę niezła laska.

– Gdzie się tak spieszysz? Ktoś cię goni? – spytał. Choć w pierwszej chwili skreślił nieznaną z listy potencjalnych partnerek, to im dłużej jej się przyglądał, tym bardziej mu się podobała. Poza tym był przecież wstawiony. Tak czy inaczej postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o „ładnej cycatce”, jak nazwał ją w myślach.

– Nie, nic się nie stało – odpowiedziała. – To znaczy mam taką nadzieję, że nic się nie stało. Szukam swojej współlokatorki, ma na imię Grace. Znasz może Grace? Bywa tu czasem.

– Nieee, nie znam żadnej Grace – odpowiedział zgodnie z prawdą i zaraz dodał z lekkim uśmiechem: – Jak chcesz, to mógłbym ją zastąpić.

– Proszę cię, nie żartuj. Szukam jej, bo trochę się posprzeczałyśmy i wkurzona wybiegła z mieszkania.

– Spokojnie, na pewno nic się nie stało. Czemu szukasz jej akurat tutaj? – Billy nabierał coraz większej ochoty na bliższe poznanie „cycatki”.

– To nasz ulubiony pub. Często tu przesiadujemy. A ty? Chyba pierwszy raz cię tu widzę...

– Ja ciebie również. Wiesz, powiedzieć, że jestem stałym bywalcem, to przesada, w końcu w tym mieście są też inne fajne knajpki, ale zaglądam tu przynajmniej raz w tygodniu. Ale swoją drogą to trochę dziwne, że nigdy na siebie nie wpadliśmy, nie sądzisz?

– Dzisiaj to ja na ciebie wpadłam – sprostowała i roześmiali się oboje.

– Może powinnaś wejść do środka i rozejrzeć się za... Jak ma na imię twoja...

– Grace – przerwała Billy'emu. – Oczywiście, masz rację, zajrzę do środka.

– Zaczekam tu na ciebie – powiedział.

Dziewczyna kiwnęła głową. Gdy zniknęła za drzwiami pubu, wyciągnął z kieszeni kurtki paczkę swoich ulubionych Marlboro. Wyjął papierosa i włożył do ust. Przypalił, zaciągnął się głęboko i usiadł na pobliskiej ławce. Rozmyślał o tajemniczej Grace. Jak wyglądała? Czy była ładniejsza od swojej współlokatorki? Czy miała równie duże cycki? Lubił duże.

Właśnie zdał sobie sprawę, że nie zna imienia dziewczyny, która szukała tej całej Grace. Z zamyślenia wyrwał go głos nieznajomej.

– Nie ma jej... – westchnęła cicho.

Chłopak wstał, wyciągając rękę.

– Sorki, nie przedstawiłem się. Billy jestem.

– Laura. – Dziewczyna delikatnie uścisnęła jego dłoń. – Nie ma jej i dzisiaj w ogóle nie było. Pytałam barmana.

Usiadła na ławce obok niego. Wyjęła z torebki paczkę Marlboro Light i włożyła jednego papierosa do ust. Zaczęła szukać zapalniczki. Znając porządek panujący w damskich torebkach, Billy szybko podał jej ogień. Gdy nachyliła się do zapalniczki, chłopak zerknął w stronę jej tyłka, wylewającego się ze spodni. Rozbawił go widok różowych stringów.

– Dzięki – uśmiechnęła się, wydmuchując powoli dym.

– Grace ma chłopaka? Może jest właśnie u niego... – zasugerował.

– Tak, ma. To znaczy... są teraz w separacji, z czego ja akurat się cieszę.

– Tak? A to dlaczego? – drażył temat Billy.

– Bo to chuj i palant! – warknęła Laura. Ze zdenerwowania zadrżała jej ręka, w której trzymała papierosa.

– Spokojnie. Chciałem tylko pomóc.

„Co z niego musi być za typ?” – pomyślał.

– Pomóc? – zdziwiła się. – A czemu chcesz pomagać obcej dziewczynie?

– Hm... no, już nie takiej obcej, poza tym... – zawiesił głos – podobasz mi się.

– Akurat! – parsknęła kpiąco, ale uśmiechnęła się do niego zalotnie, mówiąc ciszej: – Już ci wierzę...

„Jestem na dobrej drodze” – uznał.

Później długo rozmawiali. Billy dowiedział się, że Grace jest jedynaczką i że dziewczyny znają się od dzieciństwa. Chodziły razem do podstawówki. Laura opowiadała o tym, jak dzieliła się z nią kanapkami, bo Grace często przychodziła do szkoły głodna. Czasem nie pojawiała się na lekcjach kilka dni z rzędu. Potem okazywało się, że to z powodu „pięknego” lima pod okiem, które zafundował jej „kochany” tatuś. Jednak nie przyznawała się, skąd ma te sińce. Zawsze wymyślała jakąś historyjkę: a to że drzwi ją uderzyły, a to że spadła ze schodów, czy coś równie wiarygodnego. Któregoś dnia Grace była dziwnie milcząca. Widząc jej napuchnięte oczy, Laura domyśliła się, że coś jest nie tak, bardziej niż zwykle, jednak zapytała ją o to dopiero po szkole. Nie mogąc powstrzymać płaczu, dwunastoletnia wówczas dziewczynka wyznała przyjaciółce przerażającą prawdę. Jej pijany tatuś zgwałcił ją pod nieobecność matki. Był to pierwszy raz, ale nie ostatni. Obie płakały, tuląc się do siebie...

– Skurwysyn! – nie wytrzymał wzburzony Billy. – Zajełabym takiego!

– Zajeść to mało – przyznała Laura. – Gdy to się stało, matka Grace była na nocnej zmianie w pracy. Wieczorem ojciec wrócił pijany i od samych drzwi zaczął wyzywać córkę od małych kurew. W nocy przyszedł do jej pokoju. Potem, gdy zostawali sami w domu, już zawsze przychodził i za każdym razem był pijany...

Od tego czasu Grace bała się ciemnych pomieszczeń. Brzydziła się sobą i swoim ojcem. Nienawidziła własnej matki, która musiała przecież coś podejrzewać, ale nic nie zrobiła, żeby to przerwać. Dziewczyna stroniła od rówieśników, przyjaźniła się tylko z Laurą. Gehenna Grace skończyła się dopiero wtedy, gdy jej matka postanowiła się rozwieść. Zaraz po rozwodzie poznała innego mężczyznę, za którego wkrótce wyszła za mąż. Według Grace jej ojczym, Thomas, był w porządku.

Troszczył się o matkę i o nią.

Po szkole średniej dziewczyny postanowiły się usamodzielnąć; wynajęły lokum i zamieszkały razem. Wszystko układało się dobrze, dopóki Grace nie poznała palanta, o którym wcześniej wspomniała Laura.

Klaps! Dziewczyna nagle przerwała opowieść, uderzając się otwartą dłonią w odkryty dół pleców.

– Co ty...? – zdziwił się chłopak.

– Pierdolony komar, nienawidzę ich! – prychnęła Laura, drapiąc się.

– Nie drap. Mogę podmuchać, jeśli chcesz. Mówią, że to pomaga.

– Dzięki, wiesz... może później – pokazała mu język.

Billy uśmiechnął się, sięgnął po papierosy i poczęstował nową znajomą. Ta odmówiła i wyjęła swojego. Zapalili.

– Czemu właściwie nie lubisz chłopaka Grace? Tylko... nie spinaj się.

Dziewczyna wyraźnie walczyła ze sobą, żeby nie używać wulgaryzmów.

– On nie jest wart takiej dziewczyny jak ona. Źle ją traktuje, jest ordynarny i awanturuje się z byle powodu. Często się kłóca. Potem ona płacze, on przeprasza i tak w kółko. Wystarczy? – wyjaśniła Laura nieco podniesionym głosem.

– Spoko, spoko – mitygował Billy. – Może warto sprawdzić, czy nie wróciła już do domu?

W tym momencie wybuchły petardy, rozbłyskując na niebie.

– Cholera, zapomniałem! – Billy przekrzykiwał huk eksplozji. – Dziś był koncert! Pewnie już koniec, ale możemy iść, jeśli chcesz...!

– Jasne, a... Grace? Halo, o niej też zapomniałeś?! – dziewczyna również krzyczała, bo zrobiło się bardzo głośno. – Ale masz rację z tym sprawdzeniem chaty! Która godzina?

Spojrzał na zegarek.

– Dochodzi dwudziesta druga trzydzieści!

– Trochę się zasiedzieliśmy. Chodźmy już! – Laura wstała, gotowa do drogi.

– Daleko stąd mieszkanie?!

– Blisko, to tylko kilka przecznic!

– No, to lecimy – rzekł Billy i ruszyli chodnikiem w kierunku mieszkania Laury i Grace, przy akompaniamencie kakofonii wystrzałów, pozostawiających po sobie kolorowe szlaczki na niebie.

Po czterdziestu minutach dotarli przed okazałym apartamentowcem.

– To tutaj – oznajmiła Laura.

– Które piętro?

– Czwarte. Tam, gdzie jest ciemno – odpowiedziała Laura i dodała po chwili. – Mam nadzieję, że śpi i wszystko jest w porządku.

– Na pewno. Ale sprawdźmy.

Weszli do budynku i od razu skierowali się do windy. Wjechali na górę. Pod drzwiami mieszkania nasłuchiwali przez chwilę, po czym Laura włożyła klucz do zamka i otworzyła.

Wsunęli się po cichu do środka.

– Na prawo jest salon, dalej moja sypialnia. Zajrzę do pokoju Grace i wracam.

Laura zniknęła za drzwiami po lewej stronie. Z duszą na ramieniu zbliżyła się w całkowitej ciemności do niewielkiej lampki stojącej na półce. Włączyła ją na chwilę i... wszystko stało się jasne.

Billy natomiast po omacku dotarł do salonu. Rozglądał się właśnie za czymś do siedzenia, gdy za plecami usłyszał Laurę:

– Już jestem. Wyobraź sobie, że Grace śpi w najlepsze – wyszeptała.

– Mówiłem ci – Billy też ściszył głos.

– Chcesz może drinka, piwo albo coś innego? – zapytała.

– Dzięki. Chętnie napiłbym się kawy.

– Na pewno? Ja mam ochotę na coś mocniejszego. Wypijemy za nasze spotkanie?

– Okej, wypijmy – nie dał się długo prosić.

– Chodźmy do mojego pokoju, nie chcę obudzić Grace, a tam będziemy mogli normalnie rozmawiać – zaproponowała Laura, prowadząc go w głąb mieszkania.

– Zapal lampę i rozgość się. Zaraz wrócę – rzuciła i wyszła.

Billy włączył lampę. Ale gdy zobaczył kilka świec na podłodze, wyjął zapalniczkę i zapalił wszystkie. Usiadł na łóżku i rozejrzał się po pokoju. Panował tu idealny porządek. Książki równo poukładane stały na półce, ubrania złożone w kostkę leżały na krześle. Wszystko wydawało się mieć swoje miejsce. Sam był pedantem, więc podobało mu się to.

Spojrzał na szafkę nocną i zauważył stojącą na niej ramkę ze zdjęciem. Przysunął się bliżej, przyglądając się fotografii, na której Laura podczas jakiejś imprezy stuknęła się kieliszkiem z czarnowłosą, zielonooką dziewczyną. „Czy to Grace?” – zastanowił się. Dziewczyna miała dłuższe włosy po bokach, resztę ściętą na krótko. Ubrana była w czarną bluzkę z krótkim rękawem i dużym dekoltem. „Fajna... i cycki też musi mieć spore”. Im dłużej patrzył na zdjęcie, tym większej nabierał ochoty na poznanie tej czarnuli. I może na coś więcej. Uśmiechnął się do niej i mrugnął okiem. Spodobała mu się. Tymczasem wróciła Laura, niosąc dwie szklanki napelnione *Johnny Walkerem* i usiadła obok niego.

– Zapaliłeś świece... Nie sądziłam, że jesteś romantykiem.

– Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz – odparł Billy.

– Myślę, że to się wkrótce zmieni – rzuciła jakby od niechcenia i podała mu szklankę z alkoholem. – Za spotkanie? – zapytała.

– Za.

Wypili. Potem Laura wstała i podeszła do regaliku, na którym stała wieża stereo.

– Czemu nic nie włączyłeś? Nie lubisz muzyki?

– Kocham muzykę. Masz *Metallicę*?

– Kocham *Metallicę* – odparła Laura.

Uśmiechnęli się do siebie.

Dziewczyna włączyła płytę i po chwili z głośników dało się słyszeć *Hero of the Day*, w tamtym czasie jeden z jego ulubionych kawałków.

– To co chcesz jeszcze o mnie wiedzieć? – zagadnął Billy, gdy znów usiadła przy nim.

– Wszystko – odparła krótko.

Zaczął więc opowiadać o sobie. O tym, jak kiedyś miał kłopoty przez narkotyki, że raz czy dwa o mały włos nie wylądował przez nie w więzieniu; o ludziach, którzy mu wtedy pomogli, od których dostał drugą szansę; o wierszach, które pisze i że chciałby je wydać w małym tomiku poezji. Opowiadając, Billy trochę koloryzował. Znał się na dziewczynach na tyle, by wiedzieć, który typ wymaga większego bajeru i w jakiej kwestii. O swej rodzinie nie opowiadał w ogóle. Stwierdził jedynie, że bardzo ją kocha. Laura okazała się dobrą słuchaczką, bo nie przerywała. Marszczyła tylko brwi, słuchając o narkotykach i uśmiechała się, gdy mówił o poezji.

– Przypał mi papierosa – poprosiła, gdy zrobił pauzę. Chłopak wstał i przypalił dwa papierosy. Jednego dał dziewczynie, a drugim sam się zaciągnął.

– Nalać ci jeszcze? – wskazała jego opróżnioną szklankę i nie czekając na odpowiedź, wstała i poszła do salonu. Po chwili wróciła z butelką *Walkera*.

– Niestety, nie mam już lodu – oznajmiła, napełniając szklanki. Podała jedną Billy'emu.

– Za spotkanie.

– Za spotkanie – powiedziawszy to, Laura przybliżyła się do niego i pocałowała go lekko w usta. Wypili i teraz on pocałował ją. Mocno i namiętnie, aż poczuła przyjemny dreszczyk. Całował, delikatnie przygryzając jej dolną wargę, dopóki nie zaczęła wzdychać z przyjemności. Wtedy Billy przestał i zapytał:

- Chcesz jeszcze coś o mnie wiedzieć?
- Tak... chcę wiedzieć, jaki jesteś w łóżku.
- Bez zobowiązań? – upewnił się jeszcze.
- Bez.
- Szybki prysznic?
- Bardzo szybki – mrugnęła do niego.

Po około dziesięciu minutach naga Laura czekała na Billa w łóżku. Ten wyszedł z łazienki i również nagi stanął pośrodku pokoju. Dziewczyna zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Może nie był typem kulturysty, ale wyglądał dobrze. Na lewej ręce miał wytatuowaną kompozycję indiańską. Na bicepsie znajdował się portret wojownika w barwach wojennych, który smutnym wzrokiem spoglądał w dal. Poniżej widniały głowy wilka i atakującego orła, oddzielone pięknym orlim piórem. Pod nimi, tuż nad łokciem, rękę opasywał szlaczek z totemów indiańskich – pierwszy tatuaż Billy'ego, z którego był bardzo dumny. Klatka piersiowa eksponowała figury geometryczne: z lewej strony trójkąt prostokątny podstawą skierowany w prawo, po przeciwnej stronie większy nieco trójkąt równoramienny, z wierzchołkiem skierowanym w dół.

– Podobają ci się? – zapytał, widząc, że Laura z zainteresowaniem ogląda obrazki na jego ciele.

– Nie – odpowiedziała i skrzywiła się z udawanym obrzydzeniem.

Leżała na wznak, ręce założyła pod głowę i skrzyżowała nogi, przez co Billy nie widział, czy jej łono jest wygolone, czy też nie. Wolałby, żeby było. Za to miał nieograniczony niczym widok na jej cudownie wielkie, jędrne piersi z ciemnymi obwódkami wokół brodawek. Jej sutki stały teraz na baczność, prężąc się dla niego. Mimowolnie oblizał wargi.

– Podejdź do mnie – rozkazała, wstając z łóżka.